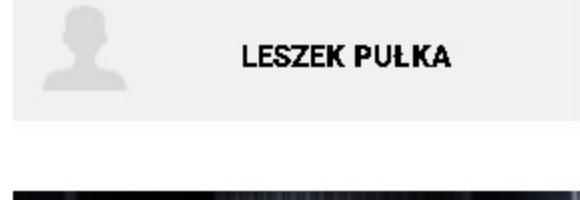


Błaszana pułapka



LESZEK PÓLKA

Profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, filolog, medjoznawca, wykładowca w Instytucie

Lubie to! 1

A A A



Fot. Karol Budrewicz

Car Samozwaniec Adolfa Nowaczyńskiego w inscenizacji Jacka Głomba to spektakl, na który warto spóźnić się godzinę. Dopiero po bitych czterech kwadransach gładzenia następuje aktorska eksplozja, porywająca wyobraźnię, przemieniająca nużącą XVII-wieczną baśń w żywioł pałacowej rewolucji. Problem w tym, że rzecz grana jest bez przerwy.

Hipotetyczna zatem część pierwsza, statyczna dramaturgicznie i niemrawa aktorsko, przypomina kolekcję żywych obrazów z czasów Matejki czy Siemiradzkiego, bowiem modernistyczna opowieść na temat losów

Dymitra Samozwańca, który wraz z polską załogą zdobył Kreml i panował nad Wielkim Księstwem Moskiewskim przez jedenaście miesięcy, jest dziś co najwyżej teatralną kłechdą bez porywającej wizji w stylu Tolkiena. Więcej przydatnej wiedzy na temat polityki i kulis sprawowania władzy odnajdziecie w odcinkach *Rancza* niż w nużących stylizacjach Nowaczyńskiego.

Aktorzy przez bitą godzinę po prostu nie mają co grać albo grają w manierze totalnego dystansu wobec postaci i ich losów, co zdumiewa. A choć nie jest to hip-hopowa opera za trzy grosze, stronnicy cara: księżę Wiszniowiecki (nieco zblazowany Bogdan Grzeszczak), sekretarz Buczyński (mroczny Paweł Palcat), starosta Mniszek (Mateusz Krzyk) – i jego śmiertelni wrogowie: kniaziowie Mściślawski (Bartosz Turzyński), Golicyn (przekonująca, wysmakowana interpretacja Rafała Cielucha) i Wasyl Szujski (Paweł Wolak) poszturchują się, popychają i wlepiają kuksańce niczym łobuziaki z blokowiska, poza jakimkolwiek prawdopodobieństwem zdarzeń, czasu i przestrzeni.

Nie pomagają im język dramatu, przedziwny żargon – zruszczony polski czy też spolszczony rosyjski, przez który trzeba się przedzierać, by z pogmatwanej składni i dziwacznej leksyki wydobyć jakikolwiek sens. To czynność o tyle daremna, iż – bądźmy szczerzy – pierwsza część spektaklu jest tragedią postaci z *papier mâché*. Bohaterowie są doszczętnie wyprani z białka. Nie ma tu łez, krwi, spermy ni śliny. Nie ma zatem życia, nie ma traum na miarę tragedii czy choćby kronik królewskich Szekspira. Dymitr nie jest Andronikusem, lecz Fircykiem w zalotach.

Oglądamy efektowne, lśniące, metaliczne, przepastne jak podczas intronizacji kolejnych władców Rosji pudło Kremła i jednoznaczne figurki postaci – niczym zabawki na wystawie. W dramaturgicznej robocie Roberta Urbańskiego Dymitr w dość monochromatycznej interpretacji Alberta Pyśka to młody, jurny polityk, który współ-gra z możnowładcami Rzeczypospolitej i Moskwy, deklamując okrągłe frazesy o postępie i atrakcyjności kultury Europy, poniewierając obyczajom i dumę starej Rosji. Podobnymi frazami odpowiadają dworzanie i buntownicy.

Obojętne, mówią o religii czy kulturze rodzimej, o ciężarach i przyjemnościach sprawowania władzy, w tle i tak przede wszystkim pojawia się konieczność złożenia tych czy innych danin, zbudowana nielaską chciwość, przymusowe retusze kostiumowe, pozorne rewolty obyczajowe – coś, co sto lat później skutecznie naprawi dopiero Piotr Wielki. A wśród swarów nic, czego byśmy nie znali. Tekst Nowaczyńskiego jest naprawdę blahy, nie otwiera ani interpretacji historyczoficznych, ani psychologicznych na temat władców i elit władzy. Na tle dzieł choćby Żeromskiego czy Brzozowskiego *Car Samozwaniec* jest po prostu dość kiepską sztuką.

O ile monumentalny, wzniesiony z wielkich płacht srebrzystej, trapezowej blachy Kreml to pułapka, która stawia graczy na scenie kariery, lecz rzadko wypuszcza ich stamtąd żywych, o tyle kostiumy myślą i aktorów, i widzów. Małgorzata Bulanda wzniosła bowiem oryginalną przestrzeń sceniczną. Lśniące, karbowane światłem powierzchnie są przerażająco sterylne. Na tyle, by w reżni politycznej, jaka towarzyszy pałacowym intrygom, łatwo zmywać krew ofiar. Zimne mury pałacu władzy są także bolesne w dotyku. Ciała ciskane przez oprawców cara, potem zaś przez buntowników rozpryskują się na nich w kałużach krwi i głuchym łoskocie bezradności. To przejmujące obrazy.

Kostiumy z kolei zbyt wyraziście stylizują postaci. Oto większość bohaterów paraduje w skórzano-tekstylnych fartuchach, nawiązujących w sposób malarski do strojów rycerskich XVII wieku i paradoksalnie świetnie przydatnych w tym pełnym krwi świecie władzy. Politycy-rzeźnicy to pewnie celna metafora każdej epoki. Tylko że dość ciężkie płachty skóry przeszkadzają w interpretacji ról i zdarzeń – aktorzy uwikłani, zaszamotani w kostiumy tracą sporo oczekiwanej ekspresji. Sztynne i ciężkie płachty niepotrzebnie ich ustępczają – zwłaszcza w pierwszej części wieczoru.

Dziwi i to, że intrygująca, grana *live*, gitarowa, więc hardcorowa muzyka Kormoranów wyraźnie podpowiadała konieczne kontredanse bohaterów. Powiedziałbym, iż to świetna muzyka dla teatru ruchu. Tymczasem Jacek Głomb z tej artystycznej podpowiedzi nie skorzystał. A widzieliśmy przecież wiele podobnych politycznych znaków i figur także w naszym czasie. Wszak i tu na scenę wtacza się wielki stół, na którym oprawcy żywym ogniem torturują przeciwników, więc może choć turniej pokera byłby właściwszy od tej kolekcji historycznych pocztówek czy bardziej kameralny, prezydencki ping-pong. Złoszczę się, ale to wielominutowe nie-dzianie-się usypia.

Dopiero kobiety rozkręcają intrygę spektaklu. Rzeczy nabierają tempa, kiedy Dymitr zrzuca płaszcz oglądzonego Europejczyka, marszcząc wreszcie dotychczasowe, plastikowe oblicze, i budzi w sobie potwory, z którymi – wydawało się – walczył: żądze, impulsywność, podejrzliwość, chciwość. Równocześnie staje się zdumiewająco ludzki, analityczny, nawet przenikliwy – zapowiada bowiem własną śmierć, z dystansem, dojrzałe oceniając zdarzenia i ludzi.

Jego przeistoczenie wywołują cztery kobiety. Dawna miłość, sierota po Borysie Godunowie, Xenia (plastyczna, skupiona rola zmysłowej Magdy Skiby), która – szukając pomsty – zwiedzie go na pokuszenie, by wreszcie dopomóc w bestialskiej śmierci. Szalona niczym Dulle Griet carica Marina (ekscytująca, rozwichrzona Małgorzata Patryn) – polska obywatelka, odepchnięta tuż po ślubie, pyszna panna, lecz wyobcowana. I wreszcie damy dworu, grzeszne smaczki, bojarskie pacynki, dość prymitywne, by nie mieć skrupułów: Trubecka (Małgorzata Urbańska) i Rostowska-Szujka (Magda Drab).

Próba politycznej zgody, kulturowy spacer Dymitra po równoważni wspartej na polskich i moskiewskich grzbietach nie udaje się. W polityce nie ma wyczynu, lecz interes i rachunki zysków i strat. Nie działają żadne zasady poza cynizmem, chciwością, zemstą, autorytaryzmem i egoizmem. Komunikacja między kulturami jest fikcją marzycieli. Dominuje ksenofobia, pogarda, religijna histeria, strach. Wie o tym nie tylko Dymitr, ale i Wasyl Szujski. Najpierw z poduszczenia polskich zauszników ofiara, potem kat Dymitra. Przyszły car, który rozumie, że potęgę imperium buduje cynizm i siła, nie polityczne mrzonki o symbiozie kultur. To świetnie prowadzona, przejmująca postać w interpretacji Pawła Wolaka – używając języka tarota, bezwzględna i niepokojąca niczym karta Śmierci, symbol utraty, lecz i transformacji. Ciarki chodzą po plecach, gdy Szujski Wolaka przepowiada Sybir nieposłusznym.

Trzeba w tym spektaklu docenić dwa ważne pytania – o egoizm polityków i o odwagę naprawiania świata. Odpowiedzi są traumatyczne, tak jak wiele namiętności, żalu, goryczy, hańby i pychy jest w rozprawie, rozbuchanym tańcu Mariny w towarzystwie dworzan. Ile zgiełku szaleństwa, rozpaczcy tych, którzy są marionetkami władcy, a może władzy. Jak mocno wdzierający się w mózg stukot ich butów i buciorów w błaszane podesty pozostanie w naszej pamięci? Na dzień, może dwa? Każda furia kiedyś przemija?

No nie, Szujskiemu nie minęła.

21-09-2015

Teatr Modrzejewskiej w Legnicy
Adolf Nowaczyński
Car Samozwaniec, czyli polskie na Moskwie gody
adaptacja: Robert Urbański
reżyseria: Jacek Głomb
scenografia i kostiumy: Małgorzata Bulanda
muzyka: Kormorany – Jacek „Turczyk” Fedorowicz, Piotr „Blusmen” Jankowski, Krzysztof „Konik” Konieczny, Artur „Gajka” Krawczyk
ruch sceniczny: Witold Jurewicz
obsada: Albert Pyśk, Małgorzata Patryn, Bogdan Grzeszczak, Mateusz Krzyk, Hubert Kulacz, Paweł Palcat, Bartosz Turzyński, Paweł Wolak, Rafał Cieluch, Bartosz Bulanda, Anita Poddębniak, Małgorzata Urbańska, Magda Drab, Robert Gulaczyk, Magda Skiba, Filip Gurfacz, Mariusz Sikorski
premiera: 30.08.2015

TAGI: [Robert Urbański](#), [Jacek Głomb](#), [Małgorzata Bulanda](#), [Kormorany](#), [Witold Jurewicz](#), [Adolf Nowaczyński](#), [Legnica](#), [Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy](#)

Udostępnij

Lubie to! 1

SKOMENTUJ

Autor lub zaloguj się

Treść komentarza

Abby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (1)

Melchior Gaduła | 2015-12-03 11:44:01 » Cytuj

Jak oglądałem ten spektakl miesiąc temu to, prawda, miałem wrażenie, że mógłby być jest nieszykownie ciekawe, nie odebrałem. Wydarzenie opowiadaniu zarówno ze strony Polski jak i Rosji. Tak, można odnieść wrażenie, że reżyser nie mógł powstrzymać się od nakreślenia jak najszerzego kontekstu interpretacyjnego, jednakże dzięki niemu żadna ze stron konfliktu nie jest czarna lub biała. Z tego też powodu aktorzy jak najbardziej mają co robić i pamiętam, aby którakolwiek z postaci była na dostawce, co prawdopodobnie jest zasługą długości trwania przedstawienia. Nie wiem, co autor recenzji rozumie przez: „poza jakimkolwiek prawdopodobieństwem zdarzeń, czasu i przestrzeni” – czyżby chodziło o jeszcze większe naturalizm? Co do języka też nie mam zastrzeżeń. Uważam, że w tym, że był trudny do zrozumienia nie uczyniło go ciężkostrawnym i nudnym. Widz nie może zdekodować wszystkiego co mu się podają, a jest tego dużo, co nie dokłada do możliwego znużenia długością trwania. Że nie ma tragedii? Myślę, że pierwsza scena pokazując dobitnie, że tragedia tam była i że to tragedia stoi u podstaw wszelkich działań postaci. A Hamleta, jak już równoważyć, to u podstaw nie dostrzednik, a Hamleta, I tu Alberta Pyśka, jako jeden z najmłodszych członków zespołu, pokazując, że nie boi się podjęcia głównej roli i że jest w stanie pokazać widzowi „mięso”, które było wcześniej trudne do dostrzeżenia. To tylko taki krótki głos w kontrze, bo uważam, że spektakl jest jak najbardziej wart obejrzenia.

POWIĄZANE TEATRY

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

PRZECZYTAJ TEŻ

Henryk Mazurkiewicz
Polski Awinion

Magda Piekarska
Modrzejewska pod napięciem

Magda Piekarska
Wywar z Szekspira

Miroslaw Kocur
O sobie samej jako innych

Henryk Mazurkiewicz
To się jeszcze da naprawić

Henryk Mazurkiewicz
Po orgii

KALENDARIUM

21
XI
2022
XLVIII Tyskie Spotkania Teatralne

03
XII
2022
Cykl "Bóg i proci" - część szósta

BĄDZ NABIEZĄCO

